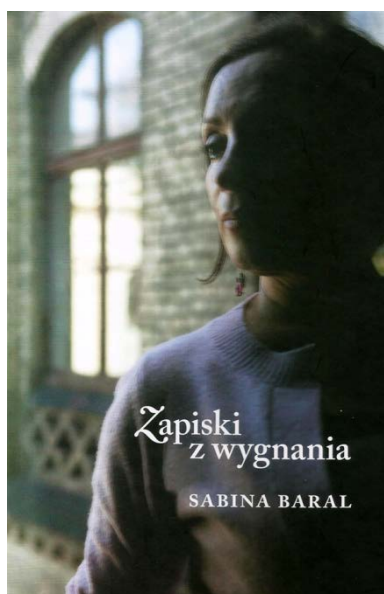


Wspomnienia Sabiny Baral

POMARCOWE WYGNANIE – PRYWATNY AKT OSKARŻENIA



„Zapiski z wygnania” Sabiny Baral nie są przyjemną lekturą. Choć bardzo interesującą, pouczającą i przejmującą.

Sabina Baral jest spełnioną życiowo i zawodowo businesswoman, matką, żoną. Od czterdziestu lat obywatelką USA. To, co jest interesujące ze szwedzkiej perspektywy, to fakt, iż jej mężem jest wybitny sztokholmski onkolog, profesor Edward Baral. Ale jej debiutancką książkę polecam wcale nie z powodu lokalnego patriotyzmu, lecz dlatego, że autorka jest jedną z kilkunastu tysięcy ofiar „Marca 1968”, a jej wspomnienia wydane właśnie przez krakowskie wydawnictwo „Austeria”, są równie skrupulatnym, co dramatycznym zapisem tej zbrodni.

Tak, nie waham się użyć tego mocnego słowa. Nie chodzi tu przecież o skalę zjawiska, tylko o jego przesłanki i skutki. Z powodów czysto rasistowskich i w imię jakiejś absurdalnej i szalonej idei odpowiedzialności zbiorowej wyrzucono z pracy, uczelni, domów, z Polski tysiące ludzi (szacunki mówią o 12-15 tysiącach osób), z których większość uważała się za Polaków, dla których polski był językiem ojczystym, a poezja Mickiewicza albo Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej czymś własnym, prywatnym.

„Zapiski z wygnania”, mimo emocji zawartej już w samym tytule, są świadectwem dość spokojnym, chwilami wręcz pedantycznie chłodnym, gdy na przykład autorka próbuje dociec jakimi to prawami: paszportowymi, celnymi, meldunkowymi, mieszkaniowymi, jakim kodeksem pracy kierowali się organizatorzy tej ponurej akcji. Ten bilans układa się w jeden wielki akt oskarżenia. Cały „Marzec 1968”, a przede wszystkim pozbawienie emigrujących obywatelstwa polskiego, nie miało żadnego oparcia w prawie, nie mówiąc już o normalnych zasadach społecznego współżycia w europejskim kraju drugiej połowy XX wieku. Dodam tu: jeśli nawet przyjąć za legalną – co poddaje w wątpliwość wielu prawników - tajną uchwałę Rady Państwa, obywatelstwo mogli automatycznie utracić tylko ci wyjeżdżający z Polski, którzy uzyskali obywatelstwo Izraela, a takich po marcu była mniejszość, w dodatku w samej chwili emigracji nie mieli oni dokumentów izraelskich, czyli ich polska przynależność państwowa jeszcze wówczas nie wygasła. Jakby tego jeszcze było mało, „Marzec” był również przestępstwem majątkowym na dużą skalę: rabunkiem mieszkań (Kisiel przytaczał w swych dziennikach krążący wówczas dowcip: „Dla uczczenia kolejnego zjazdu Partii polscy Żydzi postanowili oddać 10 tysięcy mieszkań”), emerytur i innych należnych wyjeżdżającym świadczeń, wziętych z sufitu sum „odszkodowań” za zdobyte wykształcenie itd.

Ojciec Sabiny Baral był zwykłym rzemieślnikiem – szcztokarzem. To ważne. Komentatorzy „Marca” często przytaczają argument, iż była to brutalna, wewnętrzna rozgrywka na szczytach komunistycznej władzy, a jej żydowskich ofiar nie ma co żałować, bo należały do czerwonego establishmentu. Przytacza się parę nazwisk, wylicza skrupulatnie stu kilkudziesięciu funkcjonariuszy MSW i UB, którzy wyjechali. Ale taka lista szybko się kończy i trzeba ją uzupełnić o licznych naukowców, inżynierów, artystów, lekarzy, studentów, uczniów, gospodynie domowe, czy właśnie takich rzemieślników z Dolnego Śląska jak ojciec Sabiny Baral, Zygmunt Binder. Autorka zresztą prawie w ogóle nie zajmuje się wielką polityką, po prostu daje świadectwo – jak było. A było strasznie. Pozrywane przyjaźnie, narzeczeństwa (jak w przypadku samej bohaterki, która w chwili wyjazdu miała 21 lat), złamane kariery zawodowe i naukowe, przecięte liczne więzi rodzinne, gdy - z różnych powodów – wyemigrować mogli lub chcieli tylko niektórzy. Jeszcze bardziej ponury jest obraz polskiej biurokracji, która uruchomiła i zrealizowała ten exodus. Właściwie trudno rozstrzygnąć, kto jest bardziej odrażający: pracodawca pozbawiający wyjeżdżającego ostatniej należnej mu pensji, czy celnik złośliwie niszczący bagaż emigrantów lub domagający się sutej łapówki za przymknięcie oka na próbę wywiezienia jakiejś pamiątki rodzinnej – bezwartościowej z ekonomicznego punktu widzenia, ale bezcennej jako jeden z nielicznych ocalałych z Zagłady przedmiotów. Byli też przywoici, ale to nie oni wówczas decydowali.

Sabina Baral pokazuje jak raz uruchomiony mechanizm zła sieje zniszczenie wokół. I przede wszystkim pustoszy społeczeństwo moralne. Lektura uświadamia nam banalność zła. Ten termin ukuto już w odniesieniu do obywateli Niemiec, ślepo idących za führerem, tak ślepo, że nawet jeśli sami nie zabijali, to nie potrafili dostrzec potworności Holocaustu i ogromu innych zbrodni nazizmu. Lecz okazuje się,

że zło pleni się błyskawicznie wszędzie tam, gdzie się na nie pozwoli, czy wręcz – jak w przypadku Marca - świadomie puści w ruch.

Autorka daje nam proste tego zła świadectwo, własne, prywatne, rodzinne. I wcześniejszego zła niemieckiego, i późniejszego zła polskiego... A także solidarności, czy choćby zwykłej przyzwoitości społeczeństw Zachodu, nie tylko Żydów, które pozwoliły im na nowo ułożyć sobie życie. Lub choćby próbować je ułożyć, bo wielu emigrantów ze starszego pokolenia tego nie potrafiło. I na obczyźnie dożywało już tylko swych lat, tak jak rodzice autorki. Nieprzypadkowo chyba wybrała na motto swej książki słowa Tadeusza Kotarbińskiego: „Emigracja to rodzaj pogrzebu, po którym życie dalej trwa”.

Oczywiście znamy już podobne relacje. Jedną z ważniejszych, niedawnych publikacji był wydany w 2008 roku tom 36 świadectw i rozmów zebranych przez nieodżałowaną Teresę Torańską, zatytułowany „Jesteśmy. Rozstania '68”. Stanowi on próbę zbudowania szerokiej panoramy emigracji pomarcowej. U Sabiny Baral pokazany jest natomiast, jak w skupiającej soczewce, mikrokosmos tej zbrodni, jednej z tysięcy pojedynczych. Pisze o sobie, swoich najbliższych, przyjaciółach, ludziach spotkanych na swej emigracyjnej drodze. Tyle ile widzi, wie, przeczyta jeden człowiek. To, że niezwykle inteligentny, to już tylko dodatkowy walor tej książki.

Mam wielu przyjaciół, znajomych wśród „pomarcowych” emigrantów, znam dobrze ich losy, nawet jeśli nie lubią o nich mówić, nie chcąc wracać do bolesnej przeszłości. Jestem więc jakoś oswojony z tymi sprawami, ale czytając wyważoną, nie obfitującą przecież w „suspensy” story Sabiny Baral co chwila łapałem się za głowę: to było aż tak strasznie! Tak nikczemnie... I niestety, w miarę lektury coraz lepiej rozumiałem – jasno wyrażony w książce – dystans autorki, jej ambiwaletne uczucia do Polski, do Polaków. Takie zrozumienie jest nam chyba znacznie bardziej potrzebne niż jakiegokolwiek zabiegi z zakresu „polityki historycznej”, które dziś chcą fundować swoim rodakom ideowi spadkobiercy Gomułki i Moczara.

Piotr Cegielski

Sabina Baral: Zapiski z wygnania. Austeria, Kraków 2015 s. 152

NGP nr 14 (353) 16 sierpnia 2015 www.polonica.se/ngp353.pdf